



Jan Winiecki

Energia odnawialna, czyli subsydiowana proca Dawida

W latach komuny Janek Pietrzak pokazywał zadęcie ówczesnej władzy, której jakiś ważny przedstawiciel stwierdzał, że „gdyby nie brak puszek, moglibyśmy zarzucić Europę konserwami, ale też... nie mamy mięsa”. Ten właśnie żart przypomina mnie się, gdy słyszę o postępach naszej energetyki opartej na źródłach odnawialnych. Bowiern ta coraz bardziej kosztowna plaga zaczyna się – niestety – zadomawiać także i u nas.

Gazety piszą dyrdymały o osiągnięciach na Zachodzie, a także o naszych sukcesach w produkcji – rzekomo coraz bardziej opłacalnej – odnawialnej energii. I jednym tchem o zbliżającym się końcu paliw kopalnych. Czytamy więc artykuły promocyjne, czyli finansowane z budżetu lub unijnej darmochoy, o postępach, czyli o – cytuję – „bardzo dużym zainteresowaniu pozyskiwaniem dofinansowania z programu właśnie w tym zakresie”.

Cóż, będzie coraz więcej subsydiowanych „kapitałów przemysłu” (jak niegdyś dumnie nazywano przedsiębiorców), którzy na rynku utrzymać się będą za pieniądze naszych lub zachodnioeuropejskich podatników. No i nasi ekonomiczni komentatorzy rozpisują się o owych ludziach sukcesu, demonstując typową, niestety, nieznamomosc podstaw ekonomii.

Rozbawiła mnie właśnie historyjka o polskim wynalazcy technologii szybkiej produkcji węgla drzewnego. Sam wynalazek niczego sobie, ale co z tego, kiedy nie ma u nas wielkich perspektyw zastosowania, ponieważ nie ma nie tylko puszek (czyli pieniędzy), ale także mięsa (czyli surowca do produkcji owego węgla).

Otóż chłopci – skarży się żurnaliście właściciel firmy produkującej ów węgiel drzewny – nie chcą hodoować roślin energetycznych. Firma płaci około stu złotych za tonę biomasy, a oni nic. Dla ekonomisty jest oczywiste, że widocznie za uprawy czego innego można z hektara wypracować więcej lub, co bardziej prawdopodobne w unijnym teatrze absurdu, dostać wyższe dotacje.

Kapitan subsydiowanego przemysłu, czyli właściciel firmy, myślał już o sprowadzaniu surowca z Malezji, Indii czy Indonezji, czego by już Janek Pietrzak nie wymyślił. Ale – co za niespodzianka! – wożenie badyli przez pół świata okazało się nieopłacalne. Więc myśli się teraz o zbudowaniu zakładów produkcyjnych tam i przywożeniu do Europy już samego węgla drzewnego. Szefostwo liczy na wielkie zyski (ciekawie, ile z tych zysków powstanie w wyniku uzyskanych subsydiów).

W innej historyjce o kapitanie subsydiów opisuje się, jak to z jakimś Brytyjczykiem toczą „wojnę na wyniszczenie” obrzydliwe koncerty paliwowe, z którymi to Goliatami walczy ów bohaterski Dawid. Te paskudy – żali się ów Dawid innemu żurnaliście – nie poddadzą się tak łatwo, tylko w obronie swoich zysków sięgną po nowe złoza lub zastosują nowe technologie. Okropność!

Opis bohaterskiej walki owego Brytyjczyka ujawnia, co udało mu się osiągnąć w produkcji paneli słonecznych. Przy okazji – to dotychczas najbardziej deficytowy sposób pozyskiwania energii, który istnieje tylko dlatego, że dopłaty do wytwarzanej energii są kilka – kilkanaście razy wyższe niż cena jednostki energii wytworzonej w energetyce konwencjonalnej.

Otóż z dziennikarskiego opisu wynika, że ów Dawid bohatersko wywalczył po kolei kilka dotacji. Słowa tam nie ma, jakie zyski udało mu się osiągnąć. Wygląda na to, iż ów Dawid walczący z Goliatem (a nawet Goliatami) jedzie dzięki subsydiom na deficycie. I tym różni się od swego poprzednika. O ile bowiem sobie przypominam, biblijny Dawid – w odróżnieniu od Brytyjczyka – procę zrobił sobie za własne pieniądze.